



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Półka literacka 2016

Author: Agnieszka Nęcka

Citation style: Nęcka Agnieszka. (2017). Półka literacka 2016. "Postscriptum Polonistyczne" Nr 1 (2017), s. 289-302



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

AGNIESZKA NĘCKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Półka literacka 2016

Wielu komentatorów współczesnego życia literackiego wskazuje na to, że rok 2016 pokazał swego rodzaju zastój polskiego rynku prozatorsko-poetyckiego. Ukazało się wprawdzie kilka niebywale ciekawych, bez wątpienia wartościowych książek, ale trudno byłoby obronić tezę, zgodnie z którą takich wydawniczych hitów dałoby się wymienić wiele. Nie pojawiły się spektakularne publikacje czy dobrze rokujące debiuty. Mijający sezon to raczej stagnacja od czasu do czasu przerywana jakimś skandalikiem. Dość przywołać choćby niefortunny wybór jury Paszportów „Polityki”, które nagrodą w kategorii literatura uhonorowało blogerkę Natalię Fiedorcuk-Cieślak za książkę *Jak pokochać centra handlowe*. Miało miejsce również kilka „głośnych” premier, ale dyskusje wokół nich do burzliwych raczej nie należały. Otrzymałyśmy bardziej potwierdzenia niż korekty dotychczasowych krytycznoliterackich rozpoznań.

Niemniej jednak mijający rok, o czym nie należy zapominać, przyniósł kilka (jeśli nie kilkanaście) tytułów godnych wyróżnienia. Dość powiedzieć, że w 2016 roku kolejne (dodajmy: interesujące i bez wątpienia warte uwagi) książki prozatorskie wydali między innymi: Katarzyna Bonda (*Lampiony*), Elżbieta Cherezińska (*Harda*), Jacek Dehnel (*Krivoklat*), Paweł Huelle (*Ulica Świętego Ducha i inne historie*), Włodzimierz Kowalewski (*Brzydki człowiek i inne opowiadania*), Wojciech Kuczok (*Proszę mnie nie budzić*), Magdalena Parys (*Biała Rika*) oraz Wit Szostak (*Zagroda żebów*). Wśród tomów poetyckich bezwzględnie należy wspomnieć choćby takich autorów, jak: Sławomir Elsner (*Mów*), Konrad Góra (*Nie*), Julia Hartwig (*Spojrzenie*), Urszula Koziol (*Ucieczka*), Tomasz Różycki (*Litery*), Marcin Sendeci (*W*), Krzysztof Siwczyk (*Ja-*

snopis) oraz Bohdan Zadura (*Już otwarte*). Niniejszy przegląd omawia dziesięć pozycji, które zdaniem piszącej te słowa zasługują na szczególne uznanie.

Joanna Bator: *Rok królika*.
Wydawnictwo Znak

Rok królika Joanny Bator potwierdza dotychczasowe wybory tematyczno-poetologiczne autorki. I tym razem mamy do czynienia z prowincją oraz bohaterką, która poszukuje samej siebie i musi się zmierzyć nie tylko ze swoją przeszłością czy z makabrycznymi morderstwami, ale także z własną rozbuchaną erotyką. Wszak Julia Mrok – bo o niej mowa – jest atrakcyjną kobietą sukcesu, uwielbianą przez publiczność autorką bestsellerowych romanśów historycznych. Mieszka z dwoma mężczyznami, z których każdy zaspakaja inne jej potrzeby. Kobieta, traktując drugiego człowieka instrumentalnie, dąży przede wszystkim do realizacji własnych celów i osiągnięcia satysfakcji. Potrafi kontrolować wszystkie aspekty swojego życia i otaczających ją ludzi, ale nie może uporać się z jednym – ze swoim własnym tajemniczym pochodzeniem. Julia jest bowiem wychowanką domu dziecka. Nic nie wie na temat swojej rodziny, ale nie może pozbyć się wrażenia, że miała siostrę bliźniaczkę. Postanawia zmierzyć się z przeszłością i przeobrażając się w Annę Karr, wyrusza do Ząbkowic Śląskich, by zacząć pisać własne życie od nowa. Jak zauważa Eliza Szybowicz, Julia:

ucieleśnia znany z popkultury motyw znikającej kobiety. Kusi los. Bo znikająca kobieta może być nie tylko uciekinierką próbującą odzyskać niezależność, ale też ofiarą, której zwłoki zostaną odnalezione w stanie rozkładu. Pani opowieści wystawia się na opowieści innych, a więc i na przemoc. Nadal bierze od innych, co chce, ale teraz oni mogą odplacić jej pięknym za nadobne. Przekonywać własnymi opowieściami, okradać, oszukiwać, zabawiać, wciągać do wspólnoty. Próbować zabić (Szybowicz 2016).

Droga w poszukiwaniu samej siebie i swojego miejsca w świecie będzie – co oczywiste – długa i pełna niebezpieczeństw. Kobieta nieustannie wikła się w skomplikowane relacje międzyludzkie, grzęznąc w „sieci zobowiązań i szantaży” i próbując nie poddać się nieporozumieniom. Boryka się również z twórczym kryzysem. Jednak tym, w co autorka *Piaskowej Góry* tym razem celuje, jest przede wszystkim język tabloidów, który współgra niejako ze

światem pozorów, defektów, nienormatywności (także erotycznej) i z mało-miasteczkowymi tajemnicami.

Najnowsza powieść Joanny Bator może jednak budzić kontrowersje. Trudno pozbyć się wrażenia, że czytelnik natrafia na zbyt duże nagromadzenie wątków. Nielatwo nadażyć za tokiem opowieści. W tym wypadku nie pomaga także powracanie do motywów znanych z poprzednich książek pisarki.

Anna Dziewit-Meller: *Góra Tajget*.
Wydawnictwo Wielka Litera

Anna Dziewit-Meller w *Górze Tajget*, łącząc teraźniejszość z przeszłością, przypomina o Akcion T4 – nazistowskim programie będącym „preludium do Holocaustu”. Eksterminacji poddane zostały wówczas osoby słabe, niedostosowane społecznie, niepełnosprawne, chore na schizofrenię, otępienie, płasawicę Huntingtona, padaczkę czy mające wrodzone wady fizyczne. Prozaiczka uwagę koncentruje jednak na zamordowaniu chorych dzieci w jednym ze śląskich szpitali psychiatrycznych, który nazywany był fabryką śmierci. Opowieść Dziewit-Meller rozbijania jest niejako od środka. *Góra Tajget* pomyślana została jako zbiór luźno powiązanych wątków. Pretekstem do powrotu do przeszłości (zwłaszcza w czasy II wojny światowej) stają się narodziny córki Karoliny i Sebastiana – właściciela apteki znajdującej się obok szpitala, w którym nazistowscy lekarze zabili blisko dwieście upośledzonych umysłowo dzieci. Pojawienie się dziewczynki budzi w Sebastianie nie tylko radość, ale też irracjonalny lęk o bezpieczeństwo córki. Wraz z mężczyzną powracamy do historii profesor Gertrudy Luben (pierwowzór tej postaci to Elisabeth Hecker) – jednej z lekarek biorących udział w programie „eutanzji”, która po wojnie nie ma sobie nic do zarzucenia, Zefki – bezdzietnej ciotki Karoliny, która została brutalnie zgwałcona przez sowieckich żołnierzy, oraz do przeżyć Ryszarda – ojca Karoliny, który cudem uniknął losu zabitych w ramach Akcion T4. Jeden z rozdziałów *Góry Tajget* poświęcony jest Adolfowi Hitlerowi (ocalonemu przez starszego kolegę przed utonięciem) – zbrodniarzowi, który we wrześniu 1939 roku w Sopocie podjął decyzję o likwidacji „życia niewartego życia”.

Najnowsza powieść autorki *Disca* opowiada o powtarzalności historii, destrukcyjnych zakusach selekcji, paranoicznych lękach, godności i bezkarno-

ści, bezwzględności, pamięci, która bywa wybiórcza, braku miłości i dziedziczonym od pokoleń lęku przed wojną. To, co łączy bohaterów tej prozy, to strach o siebie i bliskich. Anna Dziewit-Meller upomina się o ofiary, o których dziś już się nie mówi, a konstruowane przez nią sugestywne opisy silnie oddziałują na emocje czytelników.

Gaja Grzegorzewska: *Kamienna noc*.
Wydawnictwo Literackie

W *Kamiennej nocy* – podobnie jak w poprzednich powieściach Gai Grzegorzewskiej – nic nie jest takie, jakie się wydaje. Pisarka, umiejętnie dawkując napięcie, ponownie czyni bohaterką Julię Dobrowolską, którą po raz kolejny pokazuje jako postać niejednoznaczną, silną, inteligentną, ale i dwuznaczną etycznie. Uwikłana w romans ze swoim bratem Łukaszem (zwanym także Profesorem) i w destrukcyjne relacje seksualne ze swoim mężem Aaronem Godenthalem oraz dawnym kochankiem i współpracownikiem Wiktorem Bergenem, detektywka rozwiązuje kolejną makabryczną zbrodnię zogniskowaną wokół zaginięcia Marii Karo – matki zamordowanej i zgwałconej dziewczynki. Zdesperowana kobieta poprosiła Julię o pomoc w znalezieniu prawdziwego zabójcy córki dwa lata przed weneckim epizodem głównej bohaterki, ale ta wówczas odmówiła, likwidując swoje biuro detektywistyczne po tym, jak w prasie opublikowano artykuł Elizy Florek demaskujący jej związek seksualny z przyrodnim bratem. Nieustanna walka płci, kazirodczne relacje i ich konsekwencje, wyrzuty sumienia i bezgraniczna namiętność, przemoc psychiczno-fizyczna, morderstwa i fingowanie śmierci, sobowtóry, zmiany tożsamości i przywdziewanie masek, krzywdzenie dzieci, ucieczka przez różne miasta Europy i mogące pogłębić grecki kryzys odkrycia archeologiczne to jedynie niektóre wątki poruszane przez autorkę. Nie tylko „niewygodna” problematyka *Kamiennej nocy* jest jednak argumentem przemawiającym na korzyść Grzegorzewskiej, lecz także skomplikowana forma książki. Omawiana tu powieść pomyślana została nie tylko jako kontynuacja historii opowiadanej we wcześniejszych tomach prozatorskich, ale jako trzy uzupełniające się linie fabularne, które dodatkowo komplikując poskładanie opowieści w spójną całość, uatrakcyjniają fabułę.

Juliusz Kurkiewicz, doceniając literacki sznyt *Kamiennej nocy*, przekonywał:

Owszem, u pisarki wciąż czuć campowy pazur, wciąż potrafi tworzyć postaci jak z Almodóvara (w końcu to ona stworzyła pierwszą w Polsce postać biseksualnego policjanta) i wciąż z pewnością siebie jedzie po bandzie najsilniejszych emocji. Ale tym razem ujawnia też ponadprzeciętną narracyjną biegłość (całość poskładanej z różnorodnych fragmentów, choć spójnej narracji to w istocie napisana przez tabloidową dziennikarkę powieść *Bazyliżkę*). Ani przez moment nie poświęca też suspense dla zgrywy. Tworzy mocny, ze strony na stronę coraz bardziej mroczny thriller, równie znakomity jak jego tytuł – *Kamienna noc* (Kurkiewicz, 2016).

I trudno się z krytykiem nie zgodzić. Najświeższa proza Gai Grzegorzewskiej wciąż i nie pozostawia obojętnym.

Jerzy Sosnowski: *Sen sów*.
Wydawnictwo Wielka Litera

„A skoro one śnią w dzień, to nasza jawa jest snem sów, prawda?” – to jedno ze stwierdzeń małoletniego bohatera *Sen sów* – najnowszej powieści Jerzego Sosnowskiego, której akcja toczy się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w Kołobrzegu. Sosnowskiemu perfekcyjnie udało się odwzorować PRL-owski klimat, sprawiając, że dla wielu czytelników snuta przez niego opowieść wyda się niezwykle znajoma. Autor *Apokryfu Aglai*, inspirowany się tym razem między innymi Donatem Kirschem, pisze swego rodzaju Bildungsroman, bohaterem czyniąc Jarka Wolskiego, który raz ma osiem, innym razem trzynaście lub piętnaście, a jeszcze innym osiemnaście lat. Zabieg ów dość prosto się tłumaczy. Dzieciństwo i dojrzewanie to okres, w którym wszystko wydaje się intrygujące i pociągające. Wakacyjne wspomnienia z lat 1970–1978 to okres, do którego dorosły już mężczyzna chętnie powraca. Osadzony w czasie aktualnym narrator będący *porte-parole* pisarza mówi o „obrazie Nieba jako szansie na płynne przechadzanie się po przeszłości, odwiedzanie chwil, kiedy wszyscy byli szczęśliwi”. Tony nostalgiczno-sentymentalne nie są jednak tak przewidywalne, jak można by się spodziewać. Pisarz ma bowiem świadomość, że nie sposób powrócić do tego, co bezpowrotnie minione. Stąd tytułowe śniące sowy można odczytywać jako metaforę. Wszystko zostaje tu wzięte w nawias, granica między zmyśleniem a rzeczywistością została zatarta. Dzieje się tak nie tylko z tego powo-

du, że pamięć płata figle, ale również dlatego, że Jarko chce zostać pisarzem. Obdarzony niebywałą wyobraźnią chłopiec uwielbia czytać. Możemy podejrzeć młodzieńcze „wprawki” pisarskie Jarka, a także śledzić ewolucję jego poglądów dotyczących literatury (od fascynacji powieściami awanturniczymi, poprzez eksperymentalne, na awangardowych skończywszy).

Sen sów to także swego rodzaju hołd złożony rodzinie. Sosnowskiemu udało się pokazać „zwyczajność”, „normalność”, zwłaszcza w portrecie ojca głównego bohatera – nauczyciela matematyki, który potrafił wyważyć troskę i szorstkość w relacji z bliskimi. Jak zauważył Dariusz Nowacki:

Szalenie trudno oddać środkami literackimi pocziwość – oczywiście tę najlepiej rozumianą – mimo to autor *Sen sów* dał radę. Nie mam wątpliwości, że odmalował jeden z najwspanialszych portretów ojca w nowszej literaturze (Nowacki 2016).

Tym samym Jerzy Sosnowski potwierdził swoją wysoką kondycję pisarską.

Szczepan Twardoch: *Król*.
Wydawnictwo Literackie

Akcja nowej sensacyjno-przygodowej powieści Szczepana Twardocha toczy się w ostatnich przedwojennych chwilach II Rzeczypospolitej. Tym razem jej głównym bohaterem pisarz uczynił Jakuba Szapirę – mieszkającego w Warszawie żydowskiego pięściarza i gangstera. Niebagatelną rolę odgrywają tu również między innymi Kum Kaplica i młody żydowski chłopiec Mojżesz Bernsztajn, którego ojca zabił Szapiro, a także ich żony i kochanki. Najnowsza proza autora *Morfiny* została wysoko oceniona między innymi przez Krzysztofa Vargę, którego zdaniem trudno ją „na półkę odłożyć i udawać, że przeczytaliśmy po prostu świetną powieść. *Król* wybebesza nam wnętrzości i grzebie głęboko w naszych sumieniach” (Varga 2017). Twardoch intryguje i niepokoi. Wiele wskazuje bowiem na to, że wykorzystując kostium historyczny, pisarz uniwersalizuje opowieść i snuje analogie do naszego „tu i teraz”.

Otóż rok 1937 to czas, w którym w Polsce coraz częściej słychać było hasła faszystowskie, z eksterminacją Żydów i lewaków na czele. W efekcie jeszcze mocniej ścierały się ze sobą bojówki oenerowskie, żydowskie i socja-

listyczne. Obok wątków skoncentrowanych wokół gangsterskich poczyną i miłosnych podbojów Jakuba Szapiry czy historii Bolesława Piaseckiego (zwanego potocznie Bolem), młodego wówczas szefa faszystowskiego ONR-Falanga, w najświeższej powieści Twardocha obecne są nie tylko mocno rozbudowane wątki sensacyjne (gwałty, rozboje, mordobicia, strzelaniny, zabójstwa), ale i sceny torturowania więźniów w Berezie Kartuskiej, sanacyjnym obozie koncentracyjnym. W konsekwencji *Króla* daje się czytać jako opowieść o ponadczasowej fascynacji agresją. Zaludniające omawianą tu prozę autora *Wiecznego Grunwaldu* postaci są nie tylko samotne i zagubione, ale także złe i brutalne.

Zośka Papużanka: *On*. Wydawnictwo Znak

On – druga powieść Zośki Papużanki – znów poświęcona zostaje problematyce kondycji dzieci we współczesnym świecie. Tym razem bohaterem opowieści jest jeden z uczniów PRL-owskiej podstawówki – Śpik – antybohater, szkolny oferma, który nie radzi sobie z otaczającą go rzeczywistością, wymaganiami i oczekiwaniami innych. Nikt nie poświęca mu uwagi. Jest niepotrafiącym dopasować się do otoczenia samotnikiem i odmieńcem. Fascynuje go właściwie tylko jedno – rozkłady jazdy krakowskich tramwajów. Wprawdzie nie umie poprawnie wykonywać wyznaczanych przez nauczycieli zadań, ale potrafi perfekcyjnie zaplanować trasę przejazdu. Jediną osobą, która się nim zajmuje i która stara się go zrozumieć, jest matka chłopca. Wzrusza się, gdy otrzymuje kwiaty od syna, walczy z nauczycielami, by przeszedł do kolejnej klasy, nieustannie się o niego martwi i próbuje zapanować nad codziennością.

Tym razem Zośka Papużanka uwagę koncentruje nie tyle na dysfunkcyjnej rodzinie, ile na niemieszczącym się w odgórnie narzuconych schematach dziecku, które z powodu swojej inności jest przez społeczeństwo wyśmiewane i odrzucane. W konsekwencji *On* daje się interpretować jako opowieść o bezwzględnej miłości matki do syna, inności, trudach dorastania, sile wspomnień i klimacie PRL-u.

Rację miała jednak Justyna Sobolewska, przekonując, że:

Papużanka jest świetną i czułą obserwatorką codzienności, rzeczywistości lat 80., szkoły, miasta i jego dziwaków. Nie do końca przekonujące są

tylko fragmenty nadnaturalne – nagle pojawiają się w tramwaju znane ze szkoły postaci z historii. Za to świetny jest obraz szkoły, choćby nauki polskiego: nauczycielka kazala im się utożsamiać z przegranymi bohaterami literackimi, więc na złość się nie utożsamiali: „Każdy z nas ledwo ze sobą się utożsamiał. (...) Żeby się utożsamiać, trzeba mieć tożsamość. A my byliśmy tacy sami, jeden w drugiego” (Sobolewska 2016).

Andrzej Busza: *Atol*.
Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie,
Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”

Powiedzieć o Andrzeju Buszy – przebywającym od 1939 roku poza granicami Polski poecie, prozaiku, historyku literatury, tłumaczu, wybitnemu conradystcie – że jest autorem osobnym, wyjątkowym, unikatowym, nieszablonowym, wyrafinowanym, to wyrazić się nazbyt ogólnie. Dzieje się tak już choćby dlatego, że autor poematu *Kobelet* obdarzony został skomplikowaną nomadyczną biografią, nakazującą mu łączyć w sobie bycie Polakiem, Anglikiem i Kanadyjczykiem. Bez względu na dzieje historii zawiodły go bowiem najpierw przez Huculszczyznę, Rumunię i Cypr do Palestyny, gdzie przyszło mu spędzić dzieciństwo, a następnie dalej, do Anglii, by wreszcie na stałe już osadzić go w Kanadzie.

Atol, na który składają się utwory pisane w latach 1958–2016, ma strukturę biograficzno-problemową, która nie tylko podkreśla odrębność tej liryki na tle choćby poezji niepodległościowej, ale uwypukla dominujące cechy wieloaspektowej, wielokulturowej i wielojęzycznej twórczości autora *Znaków wodnych*. Refleksy owego zagmatwanego życiorysu widoczne są w utworach Buszy już na pierwszy rzut oka. Na dorobek liryczny autora złożyło się – jak dotąd – kilka zbiorów poezji. Zamieszczone w nich wiersze łączy przede wszystkim silne zakorzenienie w awangardzie, wyczulenie na kreacyjne możliwości języka, a także czerpanie pełnymi garściami z różnych źródeł europejskiej tradycji (m.in. lingwizmu, turpizmu, klasycyzmu, francuskiego symbolizmu, hiszpańskiego modernizmu), nęcąc nawiązaniami do Browninga, Hopkinsa, Yeatsa, Eliota, Conrada, Keatsa, Szekspira, Baudelaire’a, Herberta, Białoszewskiego czy Karpowicza, Biblii, mitologii, filozofii, malarstwa i muzyki. Nie jest to zatem liryka oparta na wzorcach emigracyjnych, nie rozlicza się z tradycją romantyczną i nie zмага się „z przeklętymi polskimi

problemami”. Mierzac się jednak z narzucanymi przez emigracyjną tożsamość rolami „włóczęgi”, „spacerowicza”, „turysty” czy „schizofrenika kulturowego”, Busza problematyzuje nie tylko brak zakorzenienia, wewnętrzne rozbitcie, wyobcowanie, nostalgię oraz osamotnienie i podejmowanie trudu pisania (będącego czasami gwałceniem „niewinności papieru”), ale także uniwersalność ludzkich doświadczeń. W rezultacie w przypadku liryki autora *Głosów i refrakcji* mamy do czynienia między innymi ze snuciem refleksji na temat własnej podmiotowości i otaczającej ją rzeczywistości, przemijania i radzenia sobie ze śmiertelnością. Stawiane są też pytania o sens istnienia oraz możliwość oswojenia lęków i odnalezienia się w zdominowanym przez chaos świecie.

Utwory poetyckie Andrzeja Buszy są tym samym swego rodzaju syntezą tradycji i nowoczesności, przeszłości i teraźniejszości, indywidualności i zbiorowości, prywatności i kodów kultury, intymności i ekfrastyczności. Mitologiczno-biblijny kostium, odzwierciedlając „podskórny katastrofizm”, podkreśla grozę i pustkę egzystencji, w którą wpisane są głównie przemijanie, cierpienie, zagubienie, alienacja, rozpacz będąca konsekwencją przekonania, że „Nie będzie bowiem pamięci / (...) / a potomne czasy / wszystko zarówno pokryją / zapomnieniem”.

Tytuł wyboru wierszy Andrzeja Buszy jest zatem nieprzypadkowy. Z jednej strony atol może być symbolem sytuacji samego poety, który niczym wyspa koralowa – z czasem pod wpływem ciężaru wapiennego pierścienia – obniża się i stopniowo zanurza w wodzie. Nasiąkając nowymi lekturami, umacnia swoją strukturę, stając się niezastępowalną częścią europejskiej kultury. Z drugiej strony – odzwierciedla rzeczywistość, która jest zmienna, niepewna, piękna, pełna sprzeczności i podporządkowana imperatywowi przemieszczania się. Bycie w ruchu jawi się zatem jako jedna z wartości ocalających. Nastawienie na to, co inne, odmienne, tajemnicze, wymykające się łatwym definicjom, umożliwia zadawanie pytań i rozwiewanie wątpliwości, oferując (samo)rozwój i odnalezienie własnego miejsca w duchowej europejskiej wspólnotce. Pisząc o sobie, Andrzej Busza diagnozuje naszą współczesność. Szukając ratunku w pisaniu, odnajduje sens istnienia.

Tadeusz Dąbrowski: *Bezbronna kreska*. Biuro Literackie

Bezbronna kreska to, jak chciało wielu komentatorów życia literackiego, „całkiem obiecujący” debiut prozatorski Tadeusza Dąbrowskiego – jednego

z najciekawszych poetów współczesności. Autor *Pomiędzy* wybiera wątek migracyjny, włączając się w refleksję podejmowaną dziś w wielu dziełach prozatorskich. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że powieli doskonale znane schematy (e)migracyjne. Nie tyle bowiem historia na obczyźnie będzie Dąbrowskiego interesowała, ile, by tak rzec, aspekt tekstotwórczy.

Głównym bohaterem *Bezbronnej kreski* jest Tad – młody poeta, który trafia do Nowego Jorku, gdzie spotyka się z publicznością i korzysta wraz z przypadkowo spotkaną na stacji metra dziewczyną z nocnych uroków miasta. Nie zwracając uwagi na przemijalność, zadurza się w niej niczym nastolatek. Megan – jak chce przekonać Dąbrowski – jest reprezentantką nowego typu kobiet, które charakteryzują się

świadomością, że życie to tekst, który można ciąć i przeklejać, że miłość jest tylko „retoryką miłości”, cierpienie „retoryką cierpienia”, a śmierci nie ma. Że życie to gra cytatów, w której zwyczajnie lepiej czytany. Przy czym gra nie toczy się o prawdę, tylko o przyjemność płynącą z faktu, że kontroluje się narrację. Mam wrażenie, że istnieje coraz więcej związków albo raczej relacji, których motorem jest nihilistyczna estetyzacja życia, pojmowanego jako gra w moralność i niemoralność, wierność i niewierność oraz testowanie w ten sposób granic swojej wytrzymałości (*Miłość w czasach facebooka*, online).

W konsekwencji kochankowie odgrywają swoje role, starając się z różnym powodzeniem unikać schematyzmów. Echa Gombrowicza pobrzmiewające dość silnie w *Bezbronnej kresce* powodują jednak, że najciekawsze fragmenty debiutanckiej prozy Dąbrowskiego dotyczą bohatera, który nie tylko pisze powieść, ale „jest pisany”. W centrum uwagi ulokowany został zatem język oraz próba (prze)testowania jego możliwości i granic. Autor *Czarnego kwadrantu* próbuje łączyć bezkompromisowość i subtelność, liryczność i dosadność, pokazując, jak potrzeba bliskości i szczerości zostaje w dzisiejszym świecie zamieniona w bezwzględną grę „w uczucie”, w efekcie czego złudą stają się „prawdziwe” relacje międzyludzkie.

Marcin Świetlicki: *Drobna zmiana*. Wydawnictwo a5

Na *Drobną zmianę* Marcina Świetlickiego składa się 99 tekstów sytuujących się na pograniczu liryki i prozy, które łączy silne nacechowanie ironiczne.

Poeta, śledząc różne postaci tego, co złe, stara się pokazać, że na człowieka działają naprzemiennie głównie dwie siły: euforia i depresja. „To one to robią. To one piszą, to one budują i burzą. W środku zredukowany ludzik”. Bo też Świetlicki i tym razem stawia na prowokację, penetrując między innymi przestrzeń polityki i dowcipnie, choć bezkompromisowo, komentując otaczającą nas, pełną hipokryzji, bigoterii, różnego rodzaju kręactw i bezmyślności rzeczywistość. Dość przywołać trzy tytuły, by przekonać się, że autor *Zimnych krajów* w swoich konstatacjach nie ma litości: *Gowin sam w domu*, *Minister kultury i dziedzictwa ma refleksję* czy rozpoczynający się pytaniem „Dlaczego rodzice Prezydenta nie chcą się za bardzo chwalić swoim synem” utwór zatytułowany *Z nabożnych lektur*. Na polityce jednak się nie kończy. Pessimistycznych wątków jest w najnowszym zbiorze Świetlickiego o wiele więcej. Utrata, przemijanie, wyobcowanie, zagubienie wpisane są właściwie we wszystkie aspekty życia. Nie sposób przed nimi uciec między innymi dlatego, że odgórnie zostały wpisane w historię ludzkości. Były przecież obecne już od początków istnienia świata, wszak „Na początku były dwa słowa. Po jakimś czasie pojawiło się jedno słowo. Strach pomyśleć, co będzie później”.

Trudno nie zgodzić się z Piotrem Śliwińskim, który przekonywał, że

gra w koniec, którą poeta uprawia od pierwszej książki, raz na poważnie, raz przekornie, nie zmierza do wylonienia zwycięzcy, gdyż ten jest od początku znany. Nazywanie ciemnych przeczuć, wszystkie figury odtrącenia, schyłku, wyparcia przez świat, zejścia ze sceny należy ujmować w odniesieniu do życia. Imiona śmierci są tutaj sposobem przyłapywania i ujawniania jej pokątnego czajenia się, groźnej niewidzialności (Śliwiński 2016).

Autor *Schizmy* przyzwyczaił już do tego, że stara się mówić o trudnych sprawach prostym językiem. Podmiot tych wierszy – w którym odbija się *alter ego* poety – stara się przekonać, że tytułowe „drobne zmiany”, których na pierwszy rzut oka możemy nie zauważyć, dzieją się przede wszystkim w trywialnych zdarzeniach: „Od bramy w prawo, na rogu Bożego Ciała i Dietla kamienica, w niej w latach trzydziestych tamtego wieku podobno była kawiarnia, w której bywali żydowscy i polscy artyści, dzisiaj jest tu sklep z militariami, drobna zmiana”. Drobna zmiana wcale – zdaniem Świetlickiego – nie musi zatem wiązać się z dobrą zmianą. Dzieje się tak już choćby dlatego, że nasza codzienność upływa w rytm „wojny cwanych z cwanyimi, która wywołuje wojnę głupich z głupimi. Wcześniej trwała w ukryciu, teraz toczy się jawnie”. Ale, na szczęście, jest miłość, o której można mówić na

wiele sposobów (na przykład – jak w wierszu zatytułowanym *Pomarańczowe światło* – za pomocą sygnalizacji świetlnej).

Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki: *Nie dam ci siebie w żadnej postaci.*

Wydawnictwo Lokator

Nie dam ci siebie w żadnej postaci potwierdza dotychczasowe rozpoznania dotyczące poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, którego swoistym znakiem rozpoznawczym stały się powtórzenia. Powracanie do tych samych zwrotów, fraz, obrazów dość prosto się tłumaczy. Z jednej strony mamy do czynienia z nieustannie podejmowanymi próbami „przepracowania” traumy, z drugiej natomiast – z potrzebą uporządkowania otaczającego go świata. Zdaniem Janusza Drzewuckiego:

Poprzez poezję, a może po prostu w poezji, poeta porządkuje rzeczywistość, w której żyje; poprzez poezję, poprzez poetycki gest stara się zapanować nad wszechogarniającym chaosem cywilizacyjnym, społecznym, obyczajowym, ale też nad własną wyobraźnią i pamięcią (Drzewucki 2017, 98).

W konsekwencji Tkaczyszyn-Dycki pisze stale jedną i tę samą opowieść, choć – co oczywiste – rozwija pewne wątki i różnie rozkłada akcenty. I tym razem, posiłkując się wspomnieniami, wraca do bolesnej historii własnej rodziny i wydobywa z (nie)pamięci miejsca, ludzi, zdarzenia. Wraz z poetą kolejny raz podróżujemy między innymi do Wólki Krowickiej, Lisich Jam, Boćwinki czy do lasu Kuczary i na Borową Górę. Poeta znów koncentruje uwagę na matce, ciotkach, babkach, sąsiadkach, kolegach z dzieciństwa czy mniej lub bardziej przygodnych znajomych. Na pierwszym planie usytuowane są jednak kobiety. Przywołując na przykład ciotki Julię i Sidorkę, w jednym z utworów wyznaje: „wszystko zaprawdę wszystko im zawdzięczam / przez tę pierwszą zacząłem pisać i przez tę stałem się poetą”. Podobną rolę w jego życiu przypisuje matce („i przez tę chorobę matki / jestem dziś wierszorem przez nic więcej”). Tkaczyszyn-Dycki po raz kolejny nie ukrywa, że *Nie dam ci siebie w żadnej postaci* jest tomem autobiograficznym i autotematycznym. Ale i tym razem równocześnie podróżuje i myli tropy, wychodząc z założenia, że „wiersz powinien być / ściemą”.

Najnowsza książka Tkaczyszyna-Dyckiego nie jest jednak próbą rozliczenia się z trudną przeszłością, ale raczej sprawdzeniem możliwości języka. Snując refleksje na temat poezji, autor *Kochanki Norwida* pisze między innymi o poczuciu wykorzenia, inności, samotności, krzywdy, o możliwości przekraczania granicy między życiem a twórczością, pomiędzy przeszłością a przyszłością. Wyszukując regionalizmy czy tworząc neologizmy, bawi się słowami (takimi jak np. „hnilki”, „pięknotek”, „dokrętka”, „kuciapka”, „pidluh”, „na skuśkę”, „opdnidupka”). Ale – co podkreśla już sam tytuł omawianego tu zbioru poetyckiego – wszystko pozostaje w sferze niewyraźnego, nieuchwytnego. Zamykająca ów tom *Piosenka o języku ojczystym* daje się tedy czytać nie jako podsumowanie, ale jako swego rodzaju wstęp do kolejnego rozdziału. Wszak „zawsze chodzi / wyłącznie o tę ciutkę / o tę boską drobinę / jaką jest język / ojczysty o nic więcej”.

* * *

Ten niezwykle wybiórczy (choć oparty nie tylko na subiektywnych odczuciach piszącej te słowa, ale także na przeglądzie recepcji) wybór propozycji wartych lektury pokazuje, że – podobnie jak choćby w latach minionych – ciepłym przyjęciem cieszyły się zwłaszcza te książki, które, upraszczając nieco sprawy, tematyzowały problemy tożsamościowe czy pokazywały zmaganie się z „demonami” przeszłości. Sporządzona tu lista bestsellerów jest, co oczywiste, jak zawsze podważalna lub wymienialna na inną. Niemniej jednak już ten pobieżny przegląd polskiej oferty rynku wydawniczego z roku 2016 potrafi przekonać o tym, jak różnorodna stara się być rodzima literatura, która – mimo wszystko – chce i potrafi elektryzować oraz budzić kontrowersje.

Literatura

Drzewucki J., 2017, *Życie w formie tekstu*, „Twórczość”, nr 1.

Kurkiewicz J., 2016, *Nowość tygodnia: miłość (zakazana) i śmierć (nieuchronna)*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,75410,19993913,ksiazki-tygodnia-nowy-kryminal-gai-grzegorzewskiej-i-kamasutra.html> [dostęp: 1.05.2016].

Miłość w czasach facebooka. Z Tadeuszem Dąbrowskim rozm. Aleksandra Kozłowska, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto”, <http://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35636,20221199,milosc-w-czasach-facebooku.html> [dostęp: 25.01.2017].

Nowacki D., 2016, *Genetyczna żywiołość*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,75410,19977439,powiesc-sen-sow-jerzego-sosnowskiego-genetyczna-zyciowosc.html> [dostęp: 30.12.2016].

- Sobolewska J., 2016, *Życie według rozkładu jazdy*, „Polityka”, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/1653934,1,recenzja-ksiazki-zoska-papuzanka-on.read> [dostęp: 3.01.2017].
- Szybowicz E., 2017, *Tabloid jest w nas*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,21096888,rok-krolika-joanny-bator-tabloid-jest-w-nas.html> [dostęp: 8.02.2017].
- Śliwiński P., 2016, *Świetlicki i jego „Drobna zmiana”. Poeta celnie punktuje hipokryzję i bezmyślność*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/7,75410,20849466,drobna-zmiana-czyli-swietlicki-w-formie.html> [dostęp: 7.02.2017].
- Varga K., 2017, *Bolo powraca, czyli Polska według Twardocha*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,20790368,bolo-powraca-czyli-polska-wedlug-twardocha-varga-o-powiesci.html> [dostęp: 8.02.2017].

Literary Shelf 2016

The article presents the most important and the most interesting prose and poetry publications that appeared in 2016. Last year was marked by the dominance of well-known authors (such as Joanna Bator, Anna Dziewit-Meller, Gaja Grzegorzewska, Jerzy Sosnowski, Szczepan Twardoch, Zośka Papużanka, Andrzej Busza, Tadeusz Dąbrowski, Marcin Świetlicki or Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki) and proved that books that consider identity problems or facing the demons of the past can attract positive responses from readers.

Keywords: Polish prose and poetry after 1989, readers' preferences, publishing market, identity, past